

Anna Gras

Filip Engel i błękitny smok



KSIAŻKA
ROKU
2010
NOMINACJA
LITERACKA
POLSKIEJ SEKCJI iBbY

iBbY
POLSKA SEKCJA

Anna Gras
Filip Engel i błękitny smok

Grodków 2011

Okladka
Zamaskowani obrońcy Atlantydy

Skład i łamanie
BeNo

Redaktor
Agata Wasilenko

ISBN 978-83-62541-14-0

copyright © by Anna Gras, Kraków 2004
copyright © by „Dobre Słowo”, Grodków 2011

„Dobre Słowo”
ul. Traugutta 12
49–200 Grodków
www.grodkowskie.pl
e-mail: redakcja@grodkowskie.pl

Babcia Cecylia

Filip nie usłyszał zgrzytu klucza w zamku ani szelestu otwieranych drzwi.

–Znowu przed telewizorem! – usłyszał nagle ostry głos babci Cecylii Mróz. – Albo telewizor, albo ten okropny Harry Potter. Jesteś taki sam jak ojciec!

Babcia podeszła do fotela, w którym siedział chłopiec, wyjęła z jego rąk pilota i wyłączyła odbiornik.

–Oczywiście w szkole nic ci nie zadali do domu – prychnęła. – Kazali ci bąki zbijać!

Filip spojrzał na nią smutnym wzrokiem. W takich chwilach marzył, żeby mieć czarno-księżką moc tytułowego bohatera powieści Joanne Rowling. Zamieniłby wtedy babcię w ryb-kę z akwarium, albo w cokolwiek, co nie miało

zdolności wydobywania z siebie głosu. Cecylia Mróz była bowiem jego osobistym lordem Vol-demortem, najstraszliwszym prześladowcą, z którym musiał toczyć podstępne boje. Co dziwne, jeszcze kilka lat temu babcia była całkiem inna. Przynosiła mu różne śmieszne prezenty i dla żartu zakładała niezwykle kapelusze, których miała bez liku, gdyż przez długie lata pracowała w fabryce wytwarzającej wszelkie nakrycia głowy. Prowadziła tam księgi rachunkowe. Jej przemiana następowała stopniowo i powoli, w końcu stała się złośliwym prześladowcą Filipa i jego taty. Obydwaj mieli wrażenie, że kiedy wchodzi do pokoju, temperatura spada o kilka stopni.

–Inne dzieci całe popołudnia i wieczory spędzają nad książkami albo na dodatkowych lekcjach – kontynuowała przechodząc do kuchni i otwierając drzwi do lodówki. – Ale co się dziwić, u was moda na pustkę. W lodówce pusto i w głowie pusto...

Wróciła do salonu i spojrzała z góry na chłopca, któremu nagle zrobiło się zimno.

–Na co czekasz, pokaż zeszyty – uśmiechnęła się, lecz nie był to uśmiech, od którego robi się wokół jaśniej, i wygodnie rozsiadła się w fotelu.

Chłopiec bez słowa sprzeciwu poszedł do swojego pokoju i po chwili wrócił ze stertą zeszytów. Wręczył je Cecylii Mróz i zbliżył się do okna. Przed domem stał samochód firmy transportowej „Bracia Strach”, z którego kilku dobrze zbudowanych mężczyzn wynosiło meble.

–Bazgrzesz jak kura pazurem! – stęknęła babcia. – I proszę, zadanie z matematyki, jeszcze z ubiegłego tygodnia, nie zrobione!

–Nauczyciel jest chory – rzucił Filip nie odrywając wzroku od ekipy przeprowadzkowej. Właśnie wysunęli z samochodu duży obraz w złoczonej, starej ramie, który przedstawiał niebieskiego smoka z rozpostartymi skrzydłami i przeszywającym, inteligentnym spojrzeniem. Tak przynajmniej chłopcu wydawało się z perspektywy pierwszego piętra.

–Nie dziwię się, że się rozchorował, jak ma takich uczniów jak ty! – syknęła babcia.

Chłopiec zdawał się jej nie słyszeć.

–Ale fajny obraz – powiedział i od razu pożałował tych słów.

–Obraz! Myśl lepiej o nauce – prychnęła Cecylia Mróz. – Jesteś rozpuszczony jak dziadowski bicz! Będę musiała wprowadzić w tym domu dyscyplinę. A na razie przynieś mi czekoladki z kuchni, widziałam je na lodówce...

Kiedy przyniósł koszyczek z „michałkami” babcia przeglądała zeszyt do polskiego.

– I mamy tu wypracowanko na temat „Dlaczego lubię mojego tatę” – pokiwała głową z wyraźnym rozbawieniem na twarzy. Sięgnęła po czekoladkę, którą szybko włożyła do ust.

–Zobaczmy – wyseplenila, delektując się łakociem. – *Kiedy byłem mały, tato nie miał dla mnie czasu. Pracował w dużej międzynarodowej firmie i wracał do domu bardzo późno. W ubiegłym roku zlikwidowano oddział...* I teraz tatuś nic nie robi.... – dokończyła złośliwie.

–Nieprawda – krzyknął Filip. – Tato właśnie dostał pracę! Sprzedaje telefony komórkowe...

Chłopiec zdał sobie sprawę, że za późno ugryzł się w język. To miał być sekret, o którym babcia nie miała się dowiedzieć. Przynajmniej nie teraz.

–Sprzedaje telefony! – Cecylia Mróz zachichotała. – Ciekawe czy znajdzie się jakaś ofiara, która coś od niego kupi! Nie zarobi nawet na bilety!

–Tato ma bardzo dobre wyniki! – powiedział Filip.

–Pewnie takie jak ty... – szydziła babcia. Wskazała palcem na wpis do zeszytu. – O tu mamy ocenę: *Niedostateczny* – *Nie wie o co pytał nauczyciel*. Ty i twój tata do niczego się nie nada-

jecie. Tyle razy mówiłam twojej mamie, żeby za niego nie wychodziła.

– Mama kocha tatę – wyszeptał chłopiec.

Cecylia Mróz zaśmiała się chrapliwie.

– Powiedz mamie, żeby do mnie zadzwoniła jak przyjdzie z pracy – powiedziała. – I lepiej niech to zrobi, nim ja do niej zadzwonię! A tobie radzę, żebyś zaczął się uczyć. Jutro ta jedynka ma być poprawiona. Inaczej...

Babcia skrzywiła się, a jej oczy rozblysnęły złym blaskiem.

– Pewnie chciałbyś jechać na wakacje? – na jej twarzy pojawił się fałszywy uśmiech. – Nigdzie nie pojedziesz!

Cecylia Mróz zręcznym ruchem podniosła koszyczek z „michałkami” i wysypała wszystkie do torebki.

– Nawet czekoladek nie umiecie kupić – prychnęła. – Zapamiętaj sobie do końca życia. Najlepsze są beczułki z likierem...

Kiedy wyszła Filip opadł na fotel, jakby w jednej chwili utracił wszystkie siły. Nagle poderwał się i zaczął czujnie nasłuchiwać.

– Co to za blokowanie przejścia! – usłyszał podniesiony głos babci dobiegający z klatki schodowej. – A w ogóle kto takie wstrętne bohomazy trzyma w domu. Zawału serca można

dostać od patrzenia na coś takiego! Całkowite bezguście!

Chłopiec westchnął boleśnie i poszedł do swojego pokoju. Położył się na łóżku i sięgnął po książkę, w której Cecylia Mróz nie pojawiała się ani razu.

Kasia

Kasia mieszkała w sąsiedniej klatce i chodziła z Filipem do tej samej klasy. Codziennie razem przemierzali drogę do szkoły i rozmawiali na różne absorbujące młodych ludzi tematy. Po lekcjach spotykali się rzadko, gdyż dziewczynka nie miała czasu na życie towarzyskie. Popołudnia spędzała na nauce języków obcych, dobrego zachowania, czy szybkiego zapamiętywania. Nie lubiła tych dodatkowych zajęć, jednak nie potrafiła przeciwstawić się rodzicom, którzy uważali, że tylko w ten sposób może coś osiągnąć w przyszłości. Trzeba jednak przyznać, że zawsze starali się znaleźć dodatkową motywację dla córki. Za kilka tygodni w nagrodę za dotychczasowe wysiłki miała rozpocząć lekcje jazdy konnej.

– Wczoraj na poddasze ktoś się wprowadził
– powiedział do niej Filip, kiedy nazajutrz po

wizycie babci szli do szkoły. – To chyba jakiś malarz, bo wnosili na górę sztalugi i dużo obrazów.

–Ciekawe – mruknęła dziewczynka, bez większego zainteresowania.

–Na jednym był namalowany smok – kontynuował chłopiec.

–Smok? – zdziwiła się dziewczynka.

–To był duży obraz ze złotymi ramami – opowiadał dalej Filip. – A ten smok był fajowski.

–Nie wiedziałam, że malarze w ogóle malują coś takiego jak smoki – powiedziała Kasia.

–Pytałem wieczorem tatę – Filip kopnął niewielki kamyk, który poturlał się na trawnik. – Powiedział mi, że tam był pewnie namalowany święty Jerzy, który pokonał smoka. Ale ja nie widziałem tam żadnego rycerza, a smok miał się całkiem dobrze.

–Może go namalowali, kiedy jeszcze nie wiedział, że ktoś będzie z nim walczył – zastanawiała się głośno dziewczynka.

–Może... – powiedział chłopiec.

Przez chwilę szli w milczeniu.

–Niedługo będę jeździć konno – powiedziała Kasia. – Ale wcześniej muszę poprawić oceny z polskiego.

–A co ma polski do koni? – zdziwił się Filip.

–Mama postawiła warunki – skrzywiła się dziewczynka.

–Musisz bardziej uważać na lekcjach – poradził. Wyprzedzili ich dwaj, idący bardzo szybkim krokiem, chłopcy.

–Kuba i Michał strasznie zadzierają nosa – stwierdziła Kasia, kiedy oddalili się. – Nawet cześć nie raczą powiedzieć.

–My jesteśmy z bloków, oni z szeregowca – powiedział Filip.

–No i co z tego? – wzruszyła ramionami dziewczynka.

–Oni się z takimi jak my nie zadają – skrzywił się chłopiec.

–Niby dlaczego? – drążyła temat Kasia.

–Masz komputer, na którym chodzą najnowsze gry albo rower z aluminiową ramą na amortyzatorach? – zapytał Filip.

–Nie mam. I co z tego? – dociekała dziewczynka.

–To, że nie mamy z nimi o czym rozmawiać – stwierdził Filip.

–Co to za rozmowa na temat rowerów czy komputerów? – prychnęła Kasia. – Kogo to interesuje?

–A o czym byś chciała rozmawiać? – chłopiec rzucił jej przelotne spojrzenie.

–O koniach, o tym gdzie pojedę na wakacje, a nawet o smokach – wyjaśniła. – I o tym jak poprawić oceny, żeby rodzicom coś głupiego nie przyszło do głowy... Byłam w stadninie w niedzielę. To jest na skraju lasu, jak w bajce... I pokazali mi konia, na którym będę jeździć. Jest cały łaciaty, czarno-biały. Powiedzieli mi, że o takim koniu mówi się: srokaty...

–Fajnie masz – pokiwał głową Filip.

–Będę miała, jak się dogadam z panem Kabalikiem – uśmiechnęła się smutno dziewczynka.

Pierwszą lekcją był język polski, którego nauczycielem był Antoni Kabalik. Polonista miał czterdzieści kilka lat i dużo wymagał od swoich uczniów. Jego wysiłki były wynagradzane licznymi dyplomami, wyróżnieniami i listami ze słowami uznania. Powszechnie uważany był za ideał nauczyciela, idealistę, który poświęcił się dla dobra uczniów. Filip miał jednak inne zdanie. Antoni Kabalik napawał go lękiem. Czuł się zakłopotany, kiedy nauczyciel ironicznie komentował wpadkę jakiegoś ucznia. Tracił wtedy pewność siebie i wiedział, że kiedy zostanie wywołany do odpowiedzi, nie powie ani słowa.

Tym razem lekcja była wyjątkowo nudna. Uczniowie odczytywali swoje zadania, które jakoś nie mogły wzbudzić zainteresowania Filipa.

Bezwiednie zaczął rysować w brudnopisie smoka.

Tymczasem swoje zadanie zaczął odczytywać Kuba Rams:

Mój ojciec zajmuje wysokie stanowisko i decyduje o wielu ważnych sprawach w naszym mieście. Dlatego nie ma wiele wolnego czasu. Tylko w weekendy jeździmy razem uprawiać sporty ekstremalne. W tym roku mamy skakać na banji. Jeździmy też na wczasy. Byliśmy już na Wyspach Kanaryjskich i w Egipcie, nad Morzem Czerwonym. W tym roku planujemy wyjechać do Meksyku. Lubię mojego tatę, bo zawsze wie czego mi potrzeba...

–A ty co robisz!? – nauczyciel zwrócił się do Filipa przerywając Kubie.

–Ja? – Filip spojrzał na Kabalika z przerażeniem w oczach. – Nic...

–Pokaż – nauczyciel podszedł do ławki, w której siedział Filip z Kasią i przysunął do siebie brudnopis chłopca. – Co to ma być? Jakiś smok? Trochę koślawy...

W klasie rozległy się chichoty.

–Malarzem to ty nie będziesz.... – kontynuował Kabalik. – No, chyba że drugim Picassem... Ale widzę, że zbijanie bąków na lekcji jest zaraźliwe. W ubiegłym tygodniu Kaśka, teraz ty. Nie będzie-

cie siedzieć razem. Pójdiesz pod okno, do pierwszej ławki, żebym miał na ciebie oko... A gdzie ty takiego kalekiego smoka widziałeś...

Chłopiec wstał.

– On... Nie był taki... – powiedział. – Był normalny... i piękny...

Jego słowom znów towarzyszył śmiech.

– Ciekawe – nauczyciel pokiwał głową i przyjrzał się uważnie Filipowi. – Tak, to bardzo ciekawe. Zobaczyć smoka...

Klasa była coraz bardziej rozbawiona.

– Ktoś się wprowadzał wczoraj do naszej klatki... – brnął dalej Filip.

– Smok? – wpadł mu w słowo Kuba.

W klasie śmiali się już wszyscy, nawet Kasia nie mogła powstrzymać się od parsknięć.

– Nie, nie smok! – powiedział chłopiec. – Wnosili po schodach obraz. A na tym obrazie był smok. Cały niebieski.

Nauczyciel spoważniał i zamyślił się.

– Tak, to ciekawe – powiedział, kiedy klasa uspokoiła się. – A nie wiesz kim jest nowy lokator?

– Nie wiem, wprowadził się na poddasze – Filip zaczął zbierać z ławki swoje rzeczy.

– Tak, to ciekawe – powtórzył Kabalik. – Tymczasem wpiszę ci uwagę za to, że nie uważałeś na lekcji.

Filip z niecierpliwością czekał na dzwonek na przerwę. Kiedy go usłyszał poczuł ulgę. Szybko wyszedł na korytarz. Natychmiast podbiegła do niego Kaśka.

– On nas nie lubi – powiedziała.

– Może nie ma tak źle – próbował ją pocieszyć bez przekonania.

– Nie poprawię u niego ocen i będę miała konie dopiero w przyszłym roku – biadoliła dziewczynka.

– Na pewno ci się uda – to zapewnienie z pewnością nie zabrzmiało wiarygodnie i obydwójce zdawali sobie z tego sprawę.

– Ej, smoczy Picasso! – zawołał Michał, a stojący obok niego Kuba i kilku innych chłopców zachichotało. – Może nam machniesz jakiegoś smoka?

Filip udawał, że nie słyszy.

– Najlepiej w złożonych ramkach – dodał Kuba.

– Odczepcie się! – powiedziała Kasia.

– O znalazła się! – skrzywił się Michał. – Lepiej pilnuj swojego nosa...

Zamilkł, gdyż dostrzegł wpatrującą się w niego drobną kobietę w średnim wieku.

– Czy tak powinieneś postępować młody człowieku? – zapytała nie odrywając od niego swoich intensywnie niebieskich oczu.

Michał zmieszał się.

–Nno – powiedział – w zasadzie...

–Tak, młody człowieku, zasady obowiązują – przerwała mu kobieta.

–Przepraszam... – chłopiec spuścił głowę.

–Staraj się unikać tego słowa – poradziła mu pani o niebieskich oczach. – Można tego dokonać bardzo łatwo. Wystarczy nie robić nic, przez co musiałbyś się wstydzić...

Kobieta ruszyła przed siebie wolnym krokiem w głąb korytarza. Michał i Kuba schowali się w pobliskiej ubikacji dla chłopców.

–Widziałaś jakie miała niesamowite oczy? – powiedział do Kasi Filip.

–Uhu – przytaknęła dziewczynka i dodała cichym głosem. – To podobno jest wizytatorka z kuratorium. Wszyscy się jej boją. Słyszałam wczoraj, jak rozmawiali o tym w pokoju nauczycielskim.

–Nie wyglądała groźnie... – zdziwił się chłopiec.

–I to chyba budzi największe przerażenie – stwierdziła Kasia

Nowy lokator

Kiedy Filip wbiegał po schodach do swojego mieszkania, na półpiętrze nieomal wpadł na niskiego mężczyznę z siwiejącą brodą.

–Przepraszam... – powiedział chłopiec, który w ostatniej chwili zdołał wyhamować.

–To ty mieszkasz na pierwszym piętrze pod czwórka? – zapytał starszy pan.

–Tak – odpowiedział Filip.

–No to jesteście sąsiadami – mężczyzna uśmiechnął się – Jestem Karol, Karol Misztal...

–To pan ma taki obraz ze smokiem! – zawołał chłopiec.

–Błękitny smok, który przynosi radość – powiedział pan Karol. – Tak się ten obraz nazywa.

–Chciałbym taki mieć – westchnął Filip. – Powiesiłbym go na ścianie naprzeciw łóżka i pa-

trzyłbym na niego za każdym razem, kiedy wsta-
ję...

–Nie jest łatwo namalować takiego smoka –
mężczyzna spojrział w oczy chłopca. – Trudno
znaleźć modela.

Filip roześmiał się.

–Rzeczywiście, skąd wziąć smoka? – powie-
dział.

Pan Karol pokiwał głową.

–O ile mnie pamięć nie myli, to chyba jeszcze
nie wyjawileś mi swojego imienia – stwierdził.

–Przepraszam – zaczerwienił się chłopiec. –
Mam na imię Filip. Nazywam się Engel.

–Mój drogi Filipie – kontynuował mężczyzna.
– W sobotę robię małe przyjęcie dla nowych
sąsiadów. Taki wieczorek zapoznawczy. Chciał-
bym, żebyś w moim imieniu zaprosił swoich ro-
dziców...

–A ja też mogę przyjść i zobaczyć smoka? – za-
wołał chłopiec.

–Ty przede wszystkim, będziesz honorowym
gościem – uśmiechnął się pan Karol. – Jesteś
pierwszym mieszkańcem tego domu, którego
spotkałem...

–Proszę pana, w sąsiedniej klatce mieszka moja
koleżanka, Kasia, czy ona też może przyjść? –
dociekał dalej Filip.

–Oczywiście, ale już z kolegami z naprzeciwka dajmy sobie spokój, bo moje mieszkanie nie jest zbyt duże – w oczach mężczyzny widać było isierki rozbawienia.

Przyjęcie

–Nigdzie nie idę – powiedziała kategorycznie mama Filipa. – Mam straszliwie dużo zaległej pracy. Zresztą mama mówiła, że to jakiś straszny dziwak. Ma jakieś potwory porozwieszane na ścianach czy coś takiego.

Filip i tata spojrzeli na siebie wymownie i jednocześnie wydali z siebie znaczące westchnienie.

–Och, Agnieszka – powiedział Tomasz Engel.
– Przecież dzisiaj sobota, a w sobotę, i do tego wieczorem, ludzie chodzą na przyjęcia.

–Beze mnie – ucięła spekulacje mama, nachylając się nad jakąś fakturą. – I już ani słowa, bo się jeszcze przez was pomylę.

–No to synu jesteście skazani tylko na siebie – powiedział tato. – Gotowy? To idziemy. A mama niech żałuje.

–Pewnie, niech żałuje – przytaknął Filip ruszając w stronę drzwi.

W mieszkaniu na poddaszu było tłoczno. Przed zawieszonymi na ścianie obrazami stali w grupkach sąsiedzi pijąc białe lub czerwone wino. Kiedy tylko Filip wszedł do środka podbiegła do niego Kasia.

–Spóźniliście się – stwierdziła.

–Czekaliśmy na mamę, ale ona jak zwykle nie miała czasu – westchnął chłopiec.

–Jest tu pani wizytator z kuratorium – szepnęła mu do ucha dziewczynka. – To znajoma pana Karola. Pan Karol to znany malarz.

–A widziałś smoka? – zapytał.

–Pewnie – uśmiechnęła się. – Wisi w drugim pokoju i rzeczywiście robi wrażenie...

–Chcę go zobaczyć – powiedział chłopiec.

Kasia skinęła głową, żeby szedł za nią. Pokój do którego weszli, służył panu Karolowi za sypialnię. Był dużo mniejszy od salonu. Przy jednej ze ścian stało sporej wielkości łóżko. Naprzeciw niego wisiał jeden jedyny obraz przedstawiający błękitnego smoka.

Filipowi wydawało się, że niezwykle gad patrzy mu prosto w oczy. W jego spojrzeniu wyczuwał przenikliwą inteligencję, pełną poczucia humoru przewrotność i zarazem pobłażliwość.

–Oczywiście tu jesteście – usłyszał głos pana Karola, który właśnie wszedł do sypialni z ojcem Filipa. – To jest ten obraz, który wpadł w oko pańskiemu synowi.

–Imponujący – pokiwał głową Tomasz Engel i dodał w zamyśleniu: – Coś mi przypomina.

–Musiał pan mieć kiedyś smoka – stwierdził malarz. – Założę się, że był cały zielony i psotliwy.

Tato Filipa uśmiechnął się.

–Pewnie miałem – powiedział. – Ale już nic nie pamiętam. Przez to życie w ciągłym stresie mam w głowie wielkie czarne dziury... Ale... Coś mi się przypomina, jak przez mgłę... A jak pan na to wpadł? Na to, że kiedyś miałem smoka...

Pan Karol spojrzał na niego filuternie.

–Jestem artystą i do tego dyplomowanym – oznajmił. – Mam intuicję.

–Proszę pana, co to za smok? – zapytała Kasia.

–Ma na imię Dżajdar – wyjaśnił malarz. – I towarzyszy mi od bardzo dawna. Czuwa nade mną i poprawia mi humor...

–Ale proszę pana, smoki są przecież straszne – zdziwił się Filip.

–Nie wszystkie – powiedział pan Karol. – Chińczycy, którzy poznali je najlepiej twierdzą, że niektóre z nich mają moc poskramiania chciwości,

inne przynoszą wiosnę w nasze myśli, jak np. smoki zielone i błękitne. Jeszcze inni uważali, że kiedy ktoś widzi smoka, to poznaje prawdę o sobie i świecie...

–To nie trzeba z nimi walczyć? – dociekał chłopiec.

–Walczyć z nimi? – malarz zamyślił się. – Z pewnością znalazłyby się smoki, którym warto byłoby utrzyć nosa... Ale z pewnością nie takim smokom jak Dżajdar...

–A inne smoki też pan malował? – zapytała Kasia.

–Rzadko – pan Karol uśmiechnął się. – Ale moim marzeniem jest namalować jeszcze jednego błękitnego smoka.

–Dżajdara? – zawołała dziewczynka.

–Nie – powiedział malarz. – Ale smoka równie potężnego, a może nawet potężniejszego od niego. Problem w tym, że jeszcze się nie narodził.

–To smoki się rodzą? – zdziwiła się Kasia.

–Panu Karolowi chodzi zapewne o to, że jeszcze nie ma jego wizji w głowie i ona dopiero musi się narodzić – wyjaśnił Tomasz Engel.

Pan Karol spojrzał na niego z rozbawieniem w oczach.

–Kto to wie jak jest naprawdę? – powiedział.

Smok taty

Kiedy nazajutrz rano Tomasz Engel opiekał tosty na śniadanie, Filip przez chwilę mieszał zamysłony łyżeczką herbatę, po czym nagle zapytał:

– Czy to prawda, co mówił pan Karol?

– A co mówił? – ojciec usiłował dostrzec w czeluściach tosterów, czy kromki są już wystarczająco przyrumienione.

– Że miałeś zielonego smoka – wyjaśnił chłopiec.

Tomasz spojrzał na syna marszcząc czoło, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał.

– Kiedy byłem dzieckiem wymyślałem różne dziwne historie – powiedział po chwili.

– I tego smoka też wymyśliłeś? – w głosie chłopca wyraźnie zabrzmiało rozczarowanie.

Ojciec rozłożył bezradnie ręce.

–Szczerze mówiąc, nie pamiętam – stwierdził.
– Wydaje mi się jednak, że rzeczywiście miałem jakiegoś smoka, chyba nawet zielonego. Ale nie był to dobry smok. Wciąż prowokował mnie do robienia kawałów i miałem przez niego nieprzyjemności.

–I co się z nim stało?

–Nie wiem – Tomasz przygryzł górną wargę. – Tak jakoś zniknął. Chyba wtedy kiedy poznałem twoją mamę i zacząłem bywać u niej w domu. To był czas, kiedy zacząłem poważniej myśleć o życiu.

Chłopiec przez chwilę patrzył w okno.

–Szkoda – stwierdził.

W kuchni zapanowała cisza. Tomasz postawił przed Filipem talerz z tostami.

–A tego smoka pewnie dałem jakiemuś dziecku – powiedział.

–Jak to dałeś? – zdziwił się chłopiec.

–Zabawki, nawet używane, czasem daje się dzieciom – westchnął ojciec. – Kto jak kto, ale ty o tym powinienes wiedzieć najlepiej.

–Ten smok był tylko zabawką? – w głosie chłopca można było usłyszeć rozczarowanie.

–A czym innym może być smok? – tato wzruszył ramionami.

Smoki pana Karola

Filip starał się nie myśleć o błękitnym smoku, co nie zawsze mu się udawało. W wyobraźni usiłował opowiedzieć jego historię. Zastanawiał się w jakim świecie mógłby żyć? Z kim walczył, a z kim się przyjaźnił? Jaki jest naprawdę? Dobry czy zły?

Może gromadził skarby w jaskiniach pod wielką górą? Albo ogniem buchającym z paszczy odstraszał zakutych w zbroję rycerzy? A może rzeczywiście przynosił szczęśliwe myśli, jak mówił pan Karol?

Chłopiec nie mógł się zdecydować na żadną z wersji. Kiedy więc spotkał malarza na klatce schodowej zapytał go:

– Proszę pana skąd wziął się Dżajdar?

Mężczyzna uśmiechnął się.

–To długa opowieść – powiedział. – Jak masz chwilę wolnego czasu, to zapraszam do siebie. Jest u mnie moja córka, która umie robić wyśmienitą herbatę z malinami...

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu na poddaszu, którego salon jednocześnie służył panu Karolowi za pracownię Filip z niecierpliwością zerkał na drzwi sypialni.

–Chciałbyś zobaczyć smoka? – domyślił się malarz. – To idź. A ja z Magdą przygotujemy herbatę.

Z kuchni wyjrzała trzydziestokilkuletnia kobieta. Uśmiechnęła się do chłopca.

–Dzień dobry – przywitał się Filip.

–Cześć – powiedziała Magda. – Może zamiast herbaty wolisz colę?

–Pan Karol mówił, że pani umie zaparzyć najlepszą herbatę z malinami – oznajmił chłopiec. – Dlatego wolę herbatę.

–Jak sobie życzysz – kobieta pokręciła z rozbawieniem głową i wróciła do kuchni.

Filip tymczasem wszedł do pokoju, w którym wisiał obraz i usiadł przed nim po turecku na podłodze.

Smok patrzył na niego przenikliwym wzrokiem i chłopcu wydawało się, że Dżajdar odczytuje jego najskrytsze myśli.

–Oczy smoka udały mi się wyjątkowo – usłyszał głos stojącego w drzwiach malarza. – Wszyscy mówią, że hipnotycznie przyciągają.

–On wydaje się jak żywy – stwierdził chłopiec.

–Ten obraz wypełniają moje uczucia – kontynuował pan Karol. – Wyjątkowo silne uczucia. A wszystko co wypływa z głębi serca jest niezwykle i wyjątkowe.

–Jak pan wymyślił Dżajdara? – zapytał chłopiec.

–Chodź do pracowni, to ci opowiem – uśmiechnął się malarz.

Kiedy usiedli, pan Karol w fotelu, a Filip i Magda na sofie, mężczyzna wziął ze stolika filiżankę z herbatą, upił łyk i pokiwał głową w zamyśleniu.

–Jak zwykle świetna herbata Madziu – pochwalili. – Ja nie wymyśliłem Dżajdara. Ja go odkryłem. Kiedy byłem chłopcem, młodszym jeszcze od ciebie, pojechałem z ojcem w góry. Znaleźliśmy tam miejsce niezwykle, położone wysoko na stoku, z którego roztaczał się cudowny widok na dolinę. Nie mogłem wprost oderwać oczu. I pomyślałem, że ludzie, gdyby mogli codziennie widzieć coś takiego, z pewnością byłiby szczęśliwsi i dzisiaj, z perspektywy lat, mogę powiedzieć, że chyba się wzruszyłem... I wtedy poczułem tu w piersi – wskazał palcem na klatkę piersiową. – Dziwne łaskota-

nie. Spojrzałem zdziwiony na ojca, który dziwnie się uśmiechał. Powiedział: „Znaleźliście się”, a ja bąknąłem zdziwiony „Co? Jak? Dlaczego?”, czy coś w tym rodzaju i nagle przed moją twarzą pojawiła się paszcza smoka. „Jest niebieski, to zdumiewające!”, powiedział tato. Zdążyłem z siebie wydać tylko pełen strachu okrzyk. „Nie bój się i spójrz na mnie” – rozkazał i rozpiął kurtkę. Zobaczyłem, jak spod niej wysuwa się głowa złotego smoka.

Pan Karol uśmiechnął się i sięgnął po filiżankę. Napił się i przymrużył powieki.

–Prawie zemdlałem – kontynuował. – Nic nie rozumiałem i byłem przerażony. Ojciec położył mi dłoń na ramieniu i powiedział: „Oto odkryłeś kolejną tajemnicę świata”. A potem wyjaśnił mi, że każdy człowiek nosi w sobie smoka, jednak nie każdy ma szansę to odkryć, zdarza się też, że niektórzy wyrzekają się go i szybko zapominają, że go kiedykolwiek widzieli. Mnie towarzyszy od tamtej pory.

Filip wbił wzrok w blat stolika. Nie bardzo uwierzył w opowieść malarza i nie wiedział jak zareagować.

–To prawda – powiedziała Magda. – Ja swojego smoka odkryłam, kiedy namalował mi go tato.

–Według dokładnych wskazówek Dżajdara – przytaknął malarz. – Smoki dużo o sobie wiedzą.

– Kiedy spojrzałam na portrecik słodziutkiego różowego smoczka, to tak się rozczuliłam... – ciągnęła dalej kobieta. – I wtedy poczułam dziwne mrowienie. I od tego czasu... Jest ze mną Assunta... O właśnie wychyla zza mnie głowę i patrzy na ciebie

Magda spoglądała gdzieś w bok, jakby rzeczywiście na jej ramieniu siedział smok.

– Ale... ja nic nie widzę – powiedział niepewnie chłopiec.

– Bo nie nadszedł jeszcze twój czas – uśmiechnął się pan Karol.

– A kiedy nadejdzie? – zapytał chłopiec.

– Może jutro, a może... nigdy – odpowiedział malarz.

Kłęska Kasi

W drodze do szkoły Filip opowiedział Kasi historię smoka pana Karola.

–Zmyśla – oceniła dziewczynka. – Takich smoków nie ma, bo przecież coś byśmy na ten temat wiedzieli.

–Ale fajnie byłoby, gdyby każdy mógł mieć swojego smoka – rozmarzył się chłopiec.

–Ja tam wolę mieć konia – stwierdziła Kasia.
– Na smoku nie da się galopować przez las i pola...

–Ale można latać – powiedział Filip. – Bo mają skrzydła.

–No dobra – zgodziła się dziewczynka. – Ale ja i tak wolę konie. Zresztą konie też mają skrzydła i nazywają się pegazy...

Antoni Kabalik bardzo nie lubił, kiedy uczniowie na jego lekcjach nie uważali. Odbierał to jako

lekceważenie dla wiedzy i dla niego samego. Dlatego też każdy dostrzeżony przez niego objaw bujania w obłokach przez ucznia kończył się zwykle dla tego ostatniego bardzo nieszczęśliwie. Tym razem jego wprawne oko dostrzegło, że Kasia zamiast słuchać interpretacji wiersza z rozmarzoną miną wpatruje się w zdjęcie srokatego konia. Uniesieniem ręki nakazał milczenie odpytywanychemu właśnie chłopcu i powiedział:

–Kontynuować będzie Katarzyna!

Dziewczynka nie usłyszała. Filip trącił ją łokciem.

–Ja... – poderwała się gwałtownie. – No...

–Przypomnij o czym mówił kolega – drażył Kabalik.

–No mówił... – Kasia usiłowała sobie przypomnieć, lecz w jej głowie pojawiła się nagle czarna dziura. Szepnęła: – Nie wiem.

–Nie wiesz? – pokiwał głową nauczyciel. – Na przerwach masz tyle do powiedzenia... I na lekcjach też... Tylko tak się składa, że kiedy trzeba coś powiedzieć na temat, to jakoś nic ci nie przychodzi do głowy. Chciałaś zdaje się poprawić ocenę.

–Tak – przytaknęła dziewczynka. – Jak jej nie poprawię, to nie będę mogła uczyć się jeździć konno.

–Obawiam się, że na zrealizowanie marzeń o rumakach będziesz musiała poczekać – uśmiechnął się nauczyciel. – Na razie masz drugą ocenę niedostateczną.

–Proszę pana! – zawołała dziewczynka. – Potworzyłam cały materiał od początku roku. Mogę odpowiadać ze wszystkiego...

–To dobrze... – powiedział Kabalik. – Z pewnością kiedyś cię zapytam. Może jutro, a może za miesiąc... Bądź przygotowana.

–Ale ja bym chciała, żeby to było w tym tygodniu – Kasia miała łzy w oczach.

–Ja też bym chciał, żeby moi uczniowie uważali na lekcji – oznajmił nauczyciel. – I nikt się tym nie przejmuje.

–Proszę pana – dziewczynka pociągnęła nosem. – Ze wszystkich przedmiotów mam dobre oceny, tylko z polskiego...

–Dyskusja skończona! – rzucił nauczyciel. – Dostaniesz jeszcze szansę, ale na pewno nie dziś, czy jutro...

Kasia ciężko opadła na krzesło. Wbiła wzrok w blat ławki. Filip wiedział, że ma ochotę się rozpłakać, jednak bardzo ze sobą walczyła i zapanaowała nad smutkiem.

–Dlaczego pan Kabalik jest taki... – zapytała Filipa na przerwie.

–On lubi jak uczniowie się zgłaszają, tak jak Kuba i Michał... – stwierdził chłopiec.

–Lizusy – prychnęła dziewczynka.

–Ale mają spokój, a my jedyńki do poprawy – westchnął.

–Nigdy nie będę lizusem – stwierdziła.

–Nawet gdyby od tego zależały twoje konie? – zapytał Filip.

–Musiałabym wtedy trochę pomyśleć – oznajmiła Kasia.

Czas smutku

Późnym popołudniem w mieszkaniu Filipa zadzwonił domofon.

– Filip, do ciebie! – po chwili Tomasz Engel zawołał do syna.

Chłopiec wybiegł ze swojego pokoju i wziął z rąk ojca słuchawkę.

– Tak? – powiedział pytająco.

Usłyszał głośnie chlipnięcie i głos Kasi:

– Mógłbyś zejść na dół? Muszę z kimś pogadać...

Chłopiec przez krótką chwilę myślał intensywnie.

– No dobrze... – powiedział. – Tylko powiem tacie.

Po chwili zbiegł na dół tupiąc głośno na schodach. Kasia stała niedaleko wejścia. Miała zaczerwienione oczy, jakby dopiero co przestała płakać.

–On zadzwonił! – stwierdziła na widok Filipa.

–Kto? – zdziwił się.

–Kabalik! – wyjaśniła. – Zadzwonił do taty i powiedział mu, że nie dają sobie rady z polskim i w ogóle, że się nie uczę i wpadłam w złe towarzystwo.

–W złe towarzystwo? – w głosie chłopca można było wychwycić nutki zaskoczenia. – Przecież ty cały czas siedzisz w domu nad książkami albo jeździsz na lekcje do miasta.

–Powiedział, że są w klasie chłopcy, którzy mają jasny cel w życiu i potrafią myśleć i zdobywać wiedzę, a ja się zadaję z takimi uczniami, którzy mnie ciągną w dół i nigdy nic nie osiągną – żaliła się dziewczynka.

–To chyba... – Filip myślał intensywnie. – To chyba o mnie. To ja nie mam przyszłości...

–A tato... – Kasia zaczęła chlipać. – Powiedział, że w tym roku z koni nici... Zamiast nich będę brać korepetycje... Z polskiego.

–To nie było ładne... – stwierdził Filip i wskazał ręką na pobliskie, zarośnięte trawą i zielskiem pole, za którym rozkopano ziemię pod nową budowę. – Chodź, przejdźmy się.

–Tak ciężko pracowałam – żaliła się dziewczynka idąc obok chłopca. – Uczę się trzech języków, chodzę na lekcje baletu i muzyki, choć tego nie

lubię. Myślałam... myślałam, że te konie... Tak będzie fajnie... Tylko o nich myślałam...

–Pan Kabalik na pewno chciał dobrze – powiedział bez przekonania Filip.

–On mnie nie lubi – prychnęła dziewczynka.

–Przesadzasz – zbagatelizował chłopiec. – Usiądźmy tam...

Wskazał na wielką pryzmę ziemi usypaną przez buldożery, które kilka dni wcześniej przygotowały wykop pod fundament bloku. Podniósł z ziemi deskę, którą zostawili po sobie robotnicy.

–Nawet ławkę znalazłem – uśmiechnął się.

–Życie jest niesprawiedliwe – kontynuowała Kasia, kiedy zajęli miejsce na szczycie sztucznie wypiętrzonego pagórka. – Tak się staram, żeby mieć ze wszystkiego dobre oceny i nagle ktoś wszystko psuje.

–Mój tata mówi, że trzeba się pogodzić z tym co jest, bo inaczej człowiek zwariuje – wygłosił usłyszana w domu mądrość.

–Ale on przez rok nie żył myślą o tym, że mężczy się po to, żeby móc jeździć na koniu – stwierdziła dziewczynka.

–Tata też ma swoje problemy – westchnął chłopiec.

–Ale on jest dorosły, a dorośli mogą wszystko... – powiedziała Kasia. – Chciałabym być już dorosła...

–Mój tata mówi, że chciałby być dzieckiem, bo życie dorosłego jest koszmarnie – Filip podniósł grudkę ziemi i rzucił przed siebie. – I mówi, że tak trudno się dogadać z innymi ludźmi...

–Z tym się zgodzę – westchnęła dziewczynka. – Ja też się nie umiem dogadać z panem Kabalikiem.

–Przyszłście oglądać zachód słońca? – usłyszeli nagle głos pana Karola. – Dzisiaj powietrze jest wyjątkowo czyste. Może być niezły widok.

–Dzień dobry – powiedział chłopiec. – Przyszliśmy tu, bo jest nam smutno.

–Wam? – zdziwił się malarz. – Ludziom w waszym wieku nie powinno być smutno. Potem będzie trudno znaleźć czas na beztroską radość...

–Niech pan nawet nie żartuje – skrzywił się Filip. – Liczyłem, że najlepsze dopiero przed nami...

–A co się właściwie stało – zaniepokoił się pan Karol.

–Bo ja... – pociągnęła nosem Kasia. – Umówiłam się z rodzicami, że jeżeli w szkole będę mieć średnią z każdego przedmiotu cztery i pół, i będę robić postępy na dodatkowych zajęciach, to będę miała lekcje jazdy konnej. Ale pan Kabalik, nauczyciel od polskiego się na mnie wziął i... To jest jedyny przedmiot, z którego mam jedynki...

–Aaa – pokiwał ze zrozumieniem głową malarz i rozłożył małe krzeselko, na którym usiadł obok dzieci. – Też miałem w szkole kłopoty, z matematyką. Jak ja nie lubiłem tych lekcji i nauczycielki....

–I co pan zrobił? – zapytał Filip.

–Porozmawiałem ze swoim smokiem i polubiłem – pan Karol uśmiechnął się.

–Bajki dla grzecznych dzieci – skomentowała Kasia.

–Wcale nie – malarz spojrzał jej w oczy. – Kiedy mój strach i gniew z powodu matematyki z każdym dniem stawał się większy, mój smok zaczął tracić kolor. Mętniał i zaczęły się na nim pojawiać rude plamy... Zrobiło mi się go żal. Zapytałem, czy jest chory... A on prychnął na mnie, że przecież to moja sprawka.

–Jak to pana? – zdziwił się Filip.

–Wtedy odkryłem, że smoki żywią się naszymi uczuciami – powiedział pan Karol. – Dżajdar chłonał płynące ze mnie emocje. Także moje lęki i złości. I zrozumiałem, że muszę coś w sobie zmienić, bo inaczej mój smok przemieni się w potwora. Prawdziwie piekielną bestię strzykającą wokoło jadem... Polubiłem więc matematykę. Zacząłem ją traktować jak grę, niekończące się zawody... I mój smok odzyskał kolor...

– Szkoda, że takie smoki nie istnieją – westchnęła Kasia.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał malarz. – Smoki istnieją. Ty też go masz... Jest cały różowy, lecz od jakiegoś czasu ma fioletowe plamki. To przez to, że często jesteś smutna i to nie od dzisiaj...

– A pan by nie był smutny na moim miejscu? – zapytała zaczepnie dziewczynka. – Inni robią po szkole co chcą, a ja biegam z lekcji na lekcję... A ten mój niby smok... To skąd pan o nim wie?

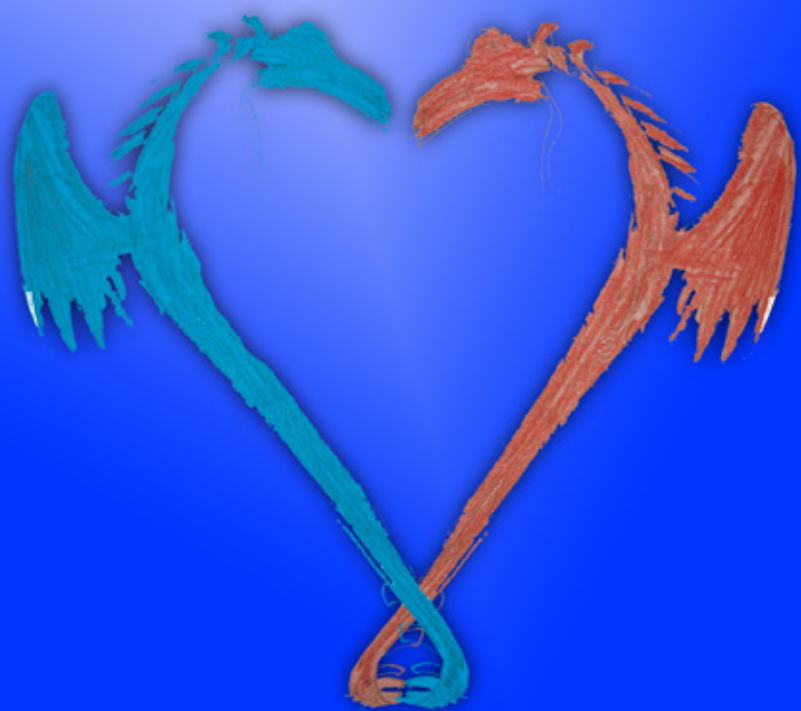
– Dżajdar mi powiedział – wyjaśnił pan Karol. – Smoki w jakiś dziwny sposób umieją kontaktować się ze sobą.

– A mój smok? – zapytał Filip.

– Cóż... – malarz zamyślił się. – Twój smok jest chyba w głębokim śnie...

– Co to znaczy? – dociekał chłopiec.

– To znaczy, że trudno do niego dotrzeć – wyjaśnił pan Karol. – Popatrzcie jak się zmieniło niebo na zachodzie. Już dawno nie widziałem takich kolorów...



ISBN 978-83-62541-14-0

Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija?

Zwolnienie z pracy każdemu może się zdarzyć, zdarzyło się również Jurkowi, filarowi firmy produkującej dewocjonała. Życie jednak nie znosi próżni. Nasz bohater przypadkowo wygłasza mowę pogrzebową i zostaje zatrudniony w firmie zajmującej się pochówkami jako mówca. Jest jednak niedostosowany społecznie i popada w konflikt z kolegami z pracy, policja bierze go za seryjnego mordercę zwanego „Maniusiem Brzytewką” i jeszcze się nieszczęśliwie zakochuje w cudzej żonie, która ma zamiar wyjechać na stałe na Wyspy Kanaryjskie. W sumie, jedna wielka tragedia z wieloznacznym męceniem kota w tle. Do tego dialogi bez wątpienia pretendujące do miana kultowych i postacie, w których można się od razu zakochać, jak pan Miecio – przedsiębiorca pogrzebowy z doktoratem z filozofii, fałszywy rabin Lejczower czy przestępcy–gawędziarze: Bibuła i Graf.

Najśmieszniejsza książka o utracie pracy, męczeniu kota i seryjnym mordecy.



Bożydar Grzebyk

Współczesne opowieści żydowskie (usłyszane w krakowskiej kawiarni)

Zbiór niezwykle opowiadań o tym jak na życie współczesnych Polaków wpływa świadomość współistnienia na naszych ziemiach, jeszcze całkiem niedawno, coraz bardziej tajemniczego, obrastającego mitami świata Żydów.

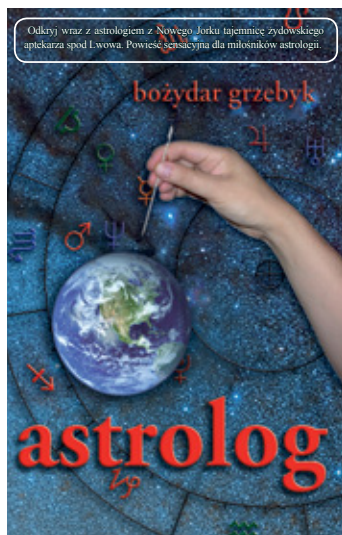


Bożydar Grzebyk

Astrolog.

Jeśli myślisz, że astrologią zajmują się tylko starsi panowie i panie, którzy mają skłonność do dziwnego ubierania się i mówienia od rzeczy, to nic nie wiesz o astrologii. Jeśli dasz komuś swoją datę urodzenia, nie zdziw się, kiedy twoje najskrytsze sekrety ujrzą światło dzienne i nagle dowiesz się, że są ludzie, którzy wiedzą o twoim kryzysie w małżeństwie, gorszym okresie w pracy i finansach, czy nie ujawnianych nikomu preferencjach seksualnych. Kto wie, może nawet będą znać datę śmierci twoich bliskich...

Astrolog to powieść sensacyjna, w której można znaleźć wiele ciekawostek na temat przewidywania pewnych wydarzeń na podstawie horoskopów i o tym jak dzięki astrologii można precyzyjniej oceniać ludzi.



Agata Wasilenko

Tajemnice pachnidła

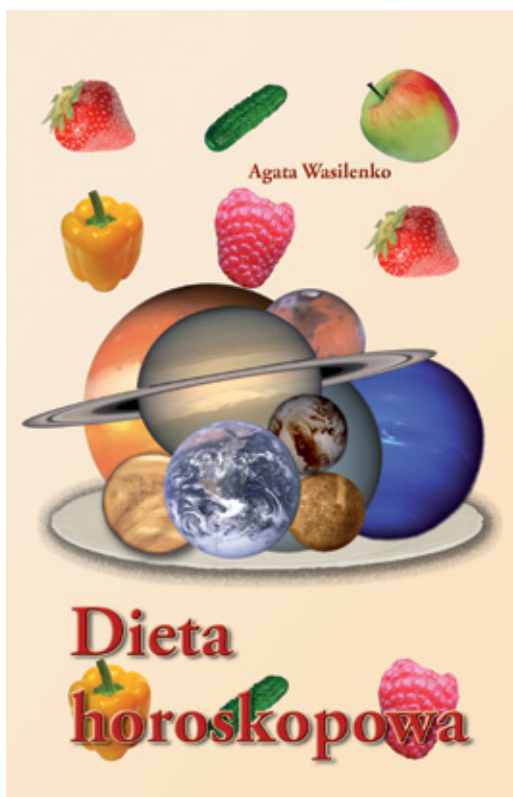
Książka zainspirowana słynną powieścią *Pachnidło* Patricka Süskinda i filmem zrealizowanym na jej podstawie. Autorka analizuje proces tworzenia zapachów przez Grenouille'a, objaśnia sekrety języka perfum i opisuje słynne pachnidła. Z książki można się dowiedzieć, jaki jest związek pomiędzy źle dobranymi perfumami a mobbingiem i dlaczego zapach domowego ciasta jest skuteczniejszym afrodyzjakiem od woni piżma.



Agata Wasilenko

Dieta horoskopowa

...nie ma czegoś takiego, jak uniwersalna dieta odchudzająca, która każdemu pomoże. Wiem coś o tym, bo wiele z nich wypróbowałam na sobie. Każdy do zrzucania nadmiaru kilogramów potrzebuje czegoś innego – innej motywacji, innego jadłospisu, innej aktywności ruchowej i wreszcie odpowiedniego towarzystwa.

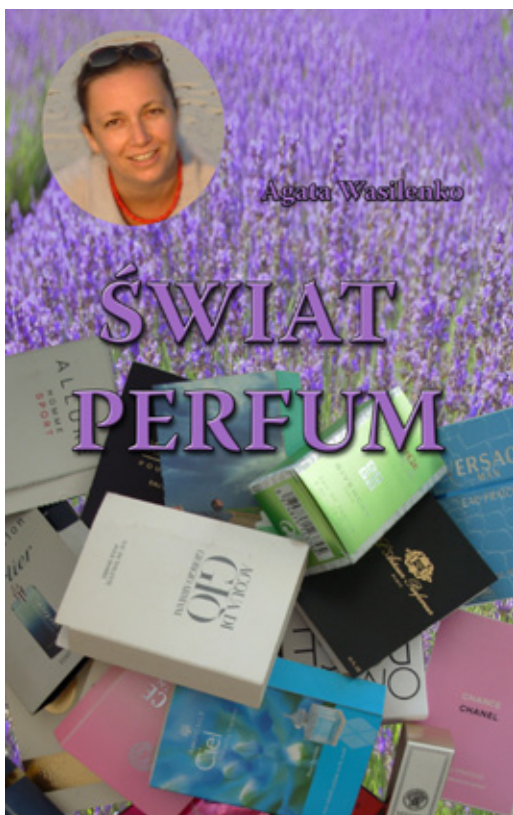


Agata Wasilenko

Świat perfum

Poradnik dla początkujących miłośników perfum. Pozycja, którą można zaliczyć do klasyki gatunku. Wydanie e-book zmienione i uzupełnione.

Pierwsze wydanie - Świat Książki.



Agata Wasilenko

Leksykon perfum

Pierwsze wydanie leksykonu miało miejsce w roku 1999. Nakład błyskawicznie zniknął z półek. Wydanie ebook uaktualnione i uzupełnione.

dla dzieci

Anna Gras

Misiek i fałszerze czekolady

Misiek uwielbiał jeść, delektować się nowymi smakami. Marzył nawet o tym, żeby zostać słynnym kucharzem lub cukiernikiem. Zamiast ćwiczyć mięśnie, co zwykle chętnie robią jedenastoletni chłopcy, wolał eksperymenty w kuchni. Bardzo to irytowało nauczyciela wuefu pana Bronka, z którym był w ciągłym konflikcie.

Pewnego dnia Misiek został reprezentantem szkoły w turnieju międzyszkolnym. Wziął udział w konkursie rozpoznawania potraw. Przegrał, gdyż podsunięto mu sfalszowaną czekoladę. Kiedy zaprotestował, zyskał opinię osoby, która nie umie przegrywać z honorem. To bardzo podrażniło jego ambicję. Postanowił wykryć jak to się stało, że na turniej trafiła podrabiana czekolada. Przeprowadził śledztwo, w którym pomagała mu koleżanka z klasy Elwira. Nim jednak odszukał fałszerzy czekolady musiał rozprawić się ze swoimi prześladowcami – szóstoklasistami Biedronką i Kielczykiem. W końcu trafił do siedziby przestępców, gdzie, jak to zwykle w takich książkach bywa, został uwięziony, a potem uratowany. Stał się bohaterem, a jego sława wykroczyła daleko poza mury szkoły...



Anna Gras

Misiek i świąteczne obżarstwo.

Kolejna opowieść o Mišku, małym smakoszu, którego czytelnicy mogli poznać dzięki książce „Misiek i fałszerze czekolady”. Przed chłopcem znów staje trudne zadanie – musi przetrwać rodzinne święta spędzane w domu wujka. Toczy pojedynki słowne z babcią i wujkiem, zaprzyjaźnia się ze złośliwym kotem, kontestującym kuzynem i małą kuzynką o dziwnym poczuciu humoru. Bierze udział w przygotowywaniu kolacji wigilijnej, którą ciotka twórczo wzbogaca o potrawy poznane w czasie urlopu w tropikach.

Kiedy dzieci zostają posądzone o zjadanie słodczy z choinki rozpoczyna śledztwo, które kończy się sukcesem i... awanturą w wyniku której Misiek ucieka z domu, dzięki czemu ma okazję poznać magię świąt u sąsiadów.



wkrótce w sprzedaży

Anna Gras

Misiek i perfumowana Kielbassa

Kolejna część przygód Miśka. Tym razem chłopiec odkrywa nie tylko nowe smaki, lecz także niezwykle pociągające zapachy. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Filip Engel i smok taty

Druga część przygód Filipa Engela, który próbuje odkryć dlaczego jego tato stracił swojego smoka. Dla młodych ludzi i ich rodziców.

Anna Gras

Pan Słów

Wyrafinowana baśń - erudycyjna zabawa literacka, w której bohater toczy swoją prywatną wojnę ze śmiercią.

Anna Gras

Urzekający zapach konwalii

Anna Gras dla dorosłych - odpowiednik filmowej komedii romantycznej z doskonale zarysowanymi postaciami bohaterów, którzy mają problem z wyrażeniem swoich uczuć.

Bożydar Grzebyk

A komu czasem nie odbija? 2

Kolejny tom przygód Jurka, który nie może znaleźć sobie miejsca w życiu. Zaczyna się dobrze - znajduje pracę w dużej firmie i jest fajnie, dopóki demoniczna szefowa nie zaczyna go posądzać o rozsiewanie plotek na jej temat i ktoś zaczyna mordować pracowników firmy. Jurek znów znajduje się w kręgu podejrzeń komisarza Wierciocha. Doskonale zarysowane postacie, mnóstwo czarnego humoru. Książka równie kultowa jak część pierwsza.

Bożydar Grzebyk

Kłamca

Kolejna po Astrologu powieść sensacyjna Bożydara Grzebyka. Główny bohater, były ekspert zajmujący się komunikacją werbalną, zostaje po latach wezwany do dokonania zemsty, do czego się kiedyś zobowiązał. Aby jej dokonać musi posługiwać się kłamstwem. Okazuje się, że nawet dla niego, osoby, która doskonale zna mechanizmy rządzące wiarygonością wypowiedzi, nie jest to proste, kiedy przeciwnikiem jest osoba równie biegle posługująca się nieprawdą. Z tej książki można się dowiedzieć jak kłamać, żeby nam wierzono.